

Jak co dzień Robert i Ania wracali po południu z pracy do domu odbierając swoje pociechy ze szkoły. Jako, że Robert był kierowcą w tej rodzinie, to na nim spoczywała powinność rozwożenia i przywożenia domowników, którzy po obowiązkach nie marzyli o niczym więcej jak o ciepłym posiłku i odpoczynku przez resztę dnia. W tygodniu wieczorami musieli przygotowywać się do następnego dnia, a później pozostawało poczekać, aż sen zmrúży im oczy.

Jednakże ostatnio wyglądało to trochę inaczej z powodu zbliżających się wakacji. Nadchodziło lato, a cała czwórka nie miała planów ani na urlop, ani na spędzenie wolnego od szkoły. Fakt ten przysparzał najmłodszych o nie najlepszy humor z tego powodu, że na lekcjach dzieci chwaliły się gdzie to oni nie wyjadą jak skończy się nauka.

Zazdrość tych którzy pozostawali w domach udzielała się smutkiem. Zuzia w tym roku kończyła szkołę, gdyż była w ostatniej klasie, a Antek był dwa lata do tyłu za nią, ale ucząc się równie dobrze co swoja siostra planował edukację skończyć programowo zaliczając wszystkie przedmioty z wyróżnieniem.

Dzień w którym dzieci przyniosły świadectwa do domu zaczął się dobrze i nikt nie ukrywał, że ma dobry nastrój, lecz gdy do świadomości zaczęło docierać, że przed nimi ponad dwa miesiące wolnego na twarzach domowników zaczynało pojawiać się zakłopotanie. Wszystkim do głowy przychodziło pytanie: Co dalej? Przecież nie mamy żadnych planów. Nie będziemy tak próżnie siedzieć.

Na razie nic nie zwiastowało, że ta sytuacja ma się zmienić. Wszystkie wątpliwości, które mieli co do jakiegoś wyjazdu kwitowali milczeniem, gdyż nie mieli żadnego pomysłu. Czasami tylko Antek przechodząc koło siostry szturchał ją zaczepnie z nudów. Siostra dobrze wiedziała o co chodzi, więc nie robiła mu z tego powodu wyrzutów. Dzieci chodziły po domu trochę znużone, a jedyne co im poprawiało humor, to fakt, że nie muszą akurat teraz siedzieć w ławce na lekcji. Bądź co bądź ta sytuacja początkowo pasowała wszystkim, bo dookoła było cicho, lecz na dłuższą metę wiedzieli, że dobrze się to nie skończy. Książki były w życiu dzieci obecne na co dzień, więc starsza z rodzeństwa wzięła się za czytanie, by delikatnie przejść z obowiązkowego czytania w stan odprężenia. Antek tylko czasami wychodził na podwórze pograć w piłkę, ale z powodu, że robił to sam na jego twarzy pojawiał się smutny grymas. Rodzice nie wiedzieli jak mają rozbroić tą sytuację, biorąc pod uwagę to, że co by nie wymyślili na pewno nie wypełni im dwóch miesięcy wolnego. Mama jak to mama wracała po pracy do domu z Robertem, gotowali i sprząтали na co dzień. Zmęczeni po pracy relaksowali się oglądając wieczorne wiadomości. Kładąc się dość wcześnie spać, chcieli być wypoczęci następnego dnia rano. Sytuacja powoli zaczynała przechodzić w rutynę do momentu kiedy to pewnego wieczoru zadzwonił do Roberta jego brat Włodek i oznajmił, że ma dla niego i jego rodziny dobrą wiadomość. Poinformował go, że chce zrobić im prezent i proponuje im miesięczne wakacje w jego domku poza miastem nad jeziorem. Powiedział, że dawno nikt tam nie był, więc dobrze, aby sprawdzić czy wszystko tam jest w porządku, a poza tym urlop i wypoczynek dzieci dobrze zrobi całej czwórce. Robert tego wieczoru, gdy dostał tą wiadomość nikogo nie zdołał poinformować z racji tego, że rodzina wcześniej położyła się do łóżek. Postanowił, że poczeka z oznajmieniem tego do momentu kiedy będą wszyscy razem. Rano spotykając się z Anią w kuchni, przedstawił jej całą rozmowę z bratem. Ta słysząc tą wiadomość bardzo się ucieszyła. Była pełna optymizmu myśląc o chwili kiedy przekażą tą informację swoim pociechą. Zaparzyli sobie herbatę wcześniej robiąc kanapki na śniadanie i usiedli do stołu. Z głębi domu, w którym mieszkali zaczęły wyłaniać się odgłosy z piętra otwieranych i zamykanych drzwi. Dzieci jak zwykle rano przepychały się do łazienki i sprzeczały

kto ma pierwszy umyć zęby. Towarzyszące temu dźwięki rozśmieszały rodziców, którzy podczas nieobecności w kuchni małej dwójki uzgodnili, że porozmawiają na temat wyjazdu i wakacji po południu, gdy wrócą z pracy. Po kilku minutach przy śniadaniowym stole zjawiał się ziewający Antek i rozpromieniona radością jego siostra. Rodzice spojrzeli na siebie porozumiewawczo uśmiechając się przy tym. Dzieci usiadły przy stole i zaczęły smarować masłem kromki pieczywa. Ania zapytała:

- Co dzisiaj robicie maluchy?

Obydwoje odpowiedzieli zgodnie:

- To co zawsze, nudzimy się. Przecież siedzimy w domu całe wakacje, więc będzie raczej nudno, powiedział Antek.

Siostra dodała:

- Dobrze, że szkoła się skończyła, ja sobie wynajdę jakieś zajęcie, a ty braciszku pewnie spędzisz dzień przy grach video.

- Raczej tak, odpowiedział młodszy. Wtem tata dwójki wstał od stołu, by poinformować żonę, że on już jest gotów do wyjścia do pracy i powiedział żeby ta zaczęła się szykować jak ma ją dzisiaj podwieźć. Mama otworzyła okno, by wywietrzyć pomieszczenie. Po chwili rzekła:

- My z tatą wychodzimy za pięć minut i mam nadzieję, że będziecie grzeczni jak nas nie będzie. Macie się nawzajem pilnować i sobie pomagać, okey?

- Dobrze mam, odpowiedzieli.

Gdy Robert z Anią ubrani wychodzili z domu, rzekli:

- Widzimy się po południu.

- Pa mam, Pa tato, odpowiedział Antek z Zuzią.

Gdy drzwi wejściowe zamknęły się i dorośli znaleźli się po zewnętrznej stronie, żona poklepała męża po ramieniu mówiąc:

- Nie wszystko jeszcze stracone. Jestem ciekawa ich reakcji, gdy usłyszą nowinę.

- Ja też, rzekł Robert. Chodź, bo jest już późno. Wsiedli do samochodu i w optymistycznych nastrojach ruszyli do przodu uzgadniając po drodze co mają powiedzieć dzieciom, gdy wrócą.

W tym czasie Antek usiadł do konsoli jak prawie codziennie, a Zuzia zaczęła robić porządki w swoim pokoju. Tak spędzając czas urozmaicali sobie wolne od szkoły od czasu do czasu rozmawiając.

Gdy rodzice wrócili, dwójka najmłodszych ochoczo i z radością zaczęła pomagać w przygotowaniu głównego posiłku jakim był obiad. Kilku godzinna rozłąka umacniała ich więzi co świadczyło o tym, że byli razem bardzo zżyci.

W momencie kiedy usiedli do stołu nastąpiła cisza. Wtem mama zaczęła mówić. Robert szybko podniósł

ponad stół rękę stopując wypowiedziane przez Anie słowa.

- Ja im powiem, rzekł.

- Okey, skwitowała żona.

- Drogie dzieci, zaczął, ostatnio zadzwonił do mnie wujek Władek, spojrzeli sobie wszyscy w oczy z wyrazem zapytania o co chodzi, i zaproponował mi, a raczej nam wszystkim byśmy wyjechali do jego domku letniskowego nad jeziorem.

Dzieci spojrzały na siebie, a później na rodziców nie wiedząc czego mają się spodziewać. Po tym Ania powiedziała:

- Oznacza to , że będziemy mieli miesięczne wakacje i urlop.

- Hurra, krzyknęła dwójka najmłodszych. Kiedy będziemy mogli wyjechać, zapytała Zuzia?

Otóż uzgodniliśmy, że w przeciągu następnego tygodnia wujek przyjedzie i przywiezie klucze od jego domku, więc wszystko ma się rozstrzygnąć w najbliższych dniach.

Przy stole nagle zrobiło się wszystkim przyjemniej. Dzieci uradowane przerwały na chwile jedzenie, po czym po nagleniu mamy, kontynuowały posiłek.

- Tak więc nasz wolny czas , a w szczególności wasze wakacje będą trochę urozmaicone , stwierdził Robert. Antek zaczął zaraz pytać, czy może zabrać na wyjazd swoje rzeczy takie jak piłki i inne zabawki, którymi zajmował się na co dzień. Ania widząc, że wszyscy już skończyli jeść powiedziała, że na szykowanie rzeczy do wyjazdu mają cały tydzień, więc niech się nie martwią, po czym poprosiła swoje pociechy , żeby pomogły jej posprzątać po posiłku. Zebrali talerze i inne naczynia ze stołu, a zaraz po tym Zuzia zaczęła zmywać. Ponieważ był to ostatni dzień tygodnia w pracy , Robert wstał i udał się na odpoczynek rozmyślając i powoli planując swój urlop i wyjazd całej rodziny. Antek przetarł stół ścierką i ochoczo poszedł do kuchni , gdzie była jego mama i siostra. Zwrócił się w kierunku Ani i powiedział :

-Wreszcie będę mógł powiedzieć reszcie kolegów z klasy , że gdzieś spędziłem wakacje.

Zuzia zapytała:

- Czy to jest już pewne , że wyjedziemy mamoo?

Ta na to odpowiedziała, że raczej na pewno tak. Po sprzątaniu cała rodzina udała się na kanapę przed telewizor.

Nastroje całej rodziny zmieniły się tego dnia. Pomimo tego, że przebywali w domu jak na co dzień, ich myśli skierowane były do miejsca do którego mieli wyjechać. W domu dało się wyczuć, że z powodu tej wiadomości , którą przekazał Robert, wszyscy odczuli ulgę i radość z powodu zmiany miejsca pobytu. Dzieci cieszyły się z tego.

Wieczorem cała gromada położyła się wcześniej spać, a wakacje które mieli spędzać u wujka Władka wpłynęły na to, że odczuwając ulgę, w ciszy zasnęli w swoich pokojach nie mogąc się doczekać następnego dnia , a w końcowym rezultacie momentu kiedy wyjadą.

Rano , gdy się obudzili cała czwórka spotkała się przy śniadaniu w kuchni. Rodzice już załatwili sobie urlop w pracy. Robert i Ania znali miejsce wakacyjnego pobytu, natomiast dla dzieci miało to być coś nowego. Nigdy wcześniej nie byli u wujka, a jego wakacyjny domek znali tylko ze słyszenia.

Nazajutrz Robert dostał telefon od brata, że następnego dnia ten przyjedzie i przywiezie klucze.

Tak też się stało. Następnego dnia po telefonie przyjechał do rodziny. Dzieci przywitały go z uśmiechem. Od razu przywarły do niego z wdzięczności przytulając go na przywitanie.

-Robert , rzekł Włodek, chodź tutaj bo trochę mi się spieszy. Wręczył klucze i powiedział, że po tak długiej nieobecności tam nikogo, jedyne co będą musieli tam zrobić to posprzątać domek i sprawdzić czy niczego tam nie brakuje i nie jest uszkodzone. Brat serdecznie podziękował za możliwość spędzenia z dziećmi i żoną urlopu, oznajmiając , że wyjadą jak tylko spakują potrzebne rzeczy.

Gdy Włodek wyszedł rodzina zebrała się w pokoju dziennym , spojrzeli na siebie nie wiedząc od czego zacząć rozmowę. Mama rzekła:

-No dobrze, to w takim razie jutro zaczynamy pakować rzeczy i jak tylko wszystko będzie gotowe pojedziemy nad jezioro.

Tego dnia humory w rodzinie były dobre i nic im nie mogło popsuć dobrego nastroju. Przeszli po tym do codziennych czynności domowych , a plany na szykowanie się do wyjazdu były nastawione na następne trzy dni , po których mieli udać się w podróż. Robert, gdy jego najbliżsi położyli się tego wieczora do łóżek , zdjął z szafy walizki i postawił w pokoju. Ten fakt miał rozpocząć ich przygodę i choć pakowanie rzeczy do wyjazdu nie należy do najprzyjemniejszych to odczuwał ulgę , że będzie mógł spędzić wakacje z dziećmi i żoną. Rano widząc walizki , domownicy zaczęli znosić swoje rzeczy do spakowania. Przygotowania zajęły im cały dzień. Zebrali wszystkie potrzebne rzeczy i trochę tych , które miały urozmaicić im pobyt, czyli piłki i rakiетки do badmintonu. Dwa następne dni mijały nad rozmyślaniami czy niczego nie zapomnieli. Robert pojechał zatankować auto, a Ania zaczęła odhaczać z listy rzeczy do zabrania. W przed dzień wyjazdu domownicy byli dla siebie tak mili jak nigdy. Nie mogli się doczekać tego , że nie będą musieli się nudzić w domu. Ostatniego dnia pobytu w domu mama zasugerowała dzieciom , by położyły się wcześniej spać, bo podróż trochę zajmie i chce by były wypoczęte. Gdy dzieci poszły wieczorem do swoich pokoi, Ania podeszła do Roberta , objęła go i pocałowała. Był to znak ulgi jaką odczuła na znak tego , że czeka ich miesięczny wypoczynek, dzięki któremu będą mogli zacieśnić więzy rodzinne. Oni także udali się do sypialni na odpoczynek . Robert jako odpowiedzialny mężczyzna powiedział , że on także musi się wyspać, by jako kierowca bezpiecznie dowieźć rodzinę na miejsce.

Następnego dnia , gdy rodzice się obudzili i zeszli na dół do kuchni czekała ich mała niespodzianka. Ich pociechy zrobiły śniadanie dla całej rodziny po to, by odciążyć tatę i mamę , a poza tym chcieli się miło zachować przed podróżą.

Po porannym posiłku po niespełna dwóch godzinach Robert zarządził pakowanie walizek do samochodu . Gdy już wszystko było na miejscu, starszyzna zamknęła ich dom mieszkalny i z optymizmem cała czwórka wsiadła do auta. Czekala ich dwu godzinna podróż, więc usadowili się wygodnie, Robert przekręcił zapłon w samochodzie i ruszyli w drogę.

W trakcie podróży mama spojrzała we wsteczne lusterko i ujrzała dwójkę maluchów śpiących na tylnym siedzeniu. Delikatnie szturchnęła Roberta na znak, by spojrzeć do tyłu. Uśmiechnęli się do siebie. Uzgod-

nili , że nie będą ich budzić, a fakt przybycia na miejsce miał być dla nich niespodzianką, gdy się obudzą. Trasa nad jezioro do miejsca ich odpoczynku mijala spokojnie. Robert znał drogę dobrze, więc bez większych przeszkód dotarli po dwóch i pół godzinie na miejsce. Gdy zaparkowali samochód pod domkiem Władka, pasażerowie z przednich siedzeń wyszli na zewnątrz, by się rozprostować. Wyjęli bagaże z samochodu i wnieśli do środka. Nie robili nic więcej czekając , aż ich dwójka dzieci się obudzi. Po piętnastu minutach nieobecności rodziców w aucie ich dzieci wróciły do terażniejszości. Szybko zorientowały się, że są już na miejscu Zuzia krzyknęła do Antka.

- Chodź , wychodzimy, jesteśmy na miejscu. Tak też uczynili, podbiegli do rodziców i rzuciły im się w objęcia krzycząc: Hurra, jesteśmy.

-Tak jesteśmy powiedziała Ania, chodźcie posprzątać w środku i poukładać wypakowane rzeczy, jest tego trochę.

Antek i Zuzia weszli do letniskowego domku wujka Władka , a Robert zaparkował samochód tak by stał po prawej stronie z boku i nikomu nie przeszkadzał podczas zabaw na świeżym powietrzu.

Po dwóch godzinach wszystko było już na miejscu i głowa rodziny czyli tata rzekł.

-No to możemy zaczynać wakacje.

Po tym jak wypakowali swoje rzeczy wyszli na zewnątrz, by trochę skorzystać z uroków tego miejsca. Antek wziął piłki, a Zuzia rakiety do badmintona.

W tym czasie Robert poszedł na obchód sprawdzając co jest dookoła. W czasie jego nieobecności wymyślił, że wraz z synem w kolejnych dniach będzie zwiedzał okolice i zaznajamiał syna z tym co jest w plenerze. Po powrocie zwołał całą rodzinę i weszli do domku. Mama dwójki dzieci zaparzyła mężowi i sobie herbatę po czym usiedli na fotelach turystycznych. Zuzia włączyła radio, a Antek zmęczony całodzienną podróżą i zabawą położył się na łóżku. Rodzice zawiadomili swoje pociechy, że niedługo po kolacji kładą się wszyscy na odpoczynek spać, bo rano chcą rozstawić zestaw turystyczny i czerpać od pierwszych chwil radość z tego miejsca. Robert rzekł.

-Wiesz Antoś, byłem na spacerze po okolicy i tak wpadłem na pomysł, że moglibyśmy chodzić na spacer w pobliżu i zwiedzać. Antek na wpół ucieszony z racji tego , że mogło by to popsuć jego zabawę powiedział, że zgadza się. Po krótki namyśle dodał.

- Może przeżyjemy jakąś przygodę. Tata się uśmiechnął. Po krótkiej konwersacji, cała czwórka naszykowała łóżka do spania , a po pół godzinie już w nich leżeli. Pokój starszyny był oddzielnie usytuowany od pokoju dzieci tak, aby nikt nikomu nie przeszkadzał. Zmiana miejsca i świeże powietrze spowodowało , że podczas wieczornych rozmów nikt się nie zorientował że zasnęli. Był to dla nich szczęśliwy dzień, kiedy przyjechali na wakacje. Mogli odetchnąć od domowych obowiązków, szkoły i pracy. Jak na razie zmiana miejsca na dobre im wychodziła. Pobyt w innych warunkach sprawiał, że ich więzy rodzinne się zacieśniały, a samo obcowanie ze sobą pogłębiało ich emocjonalne zależności. W nocy było spokojnie przez co mogli się wyspać, aby rano obudzić się w dobrym nastroju. W promieniu kilkuset metrów nikt nie było obcego. A to co ich otaczało to las i brzeg jeziora oddalony o około 200 metrów od letniskowego domku.

Następnego dnia pierwszy wstał Robert i Ania. Długi czas spędzony na świeżym powietrzu sprawił, że

dzieci obudziły się przed południem. Rodzice w tym czasie rozstawili na zewnątrz komplet wypoczynkowy i grill. Gdy wszyscy znaleźli się później na zewnątrz, zaczęły się gry i zabawy plenerowe. Tata z synem kopali w piłkę, natomiast dziewczynka z mamą opalały się.

Pora obiadowa, która niedługo po tym nastąpiła miała miejsce przy stole, gdzie głowa rodziny przygotowywał wcześniej naszykowane steki i szaszłyki. Po skonsumowanym posiłku tata chłopca zapytał, czy ten nie chciałby przejść się z nim na rozpoznanie po okolicy. Mogliby w ten sposób dowiedzieć się razem trochę więcej o miejscu, w którym się znajdowali. Tak też ustalili.

Rano następnego dnia po śniadaniu ojciec z synem wybrali się na wycieczkę. Ubrali się adekwatnie do potrzeby, czyli wysokie wygodne buty i lekkie przewiewne odzienie. Pierwszym celem jaki obrali był pobliski las. Chcieli sprawdzić czy to miejsce skrywa jakieś tajemnice. Wyruszyli na szlak, który prowadził w głąb nieznanego. Szli przeszło trzydzieści minut. Gdy się zatrzymali by odpocząć, nagle z gęstwiny rozległo się wycie psów. Robert zasugerował, że gdzieś nieopodal musi być jakaś zagroda bądź gospodarstwo, a psy wyczuwające obecność obcych podniosły głos. Postanowili, że rozejrzą się dookoła i sprawdzą przeczucie. Jak się okazało w pobliżu dwóch kilometrów nie było żywego ducha. Drugim rozmysłem jaki nasuwał się na myśl były wilki. Jeśli teraz miał rację przyszło mu do głowy, że muszą być ostrożni. Głodne bądź chroniące swoje młode wilki mogą zaatakować. Postanowili, że nie będą szli dalej i assekuracyjnie wycofają się. Lepiej było nie ryzykować. Samotne starcie dwóch osób mogło by się źle skończyć. Nie byli do końca pewni czyje wycie dobiegało ich słuchu. Nie byli przygotowani na takie okoliczności. Zaczęli się wycofywać. W powrotnej drodze uczucie napięcia schodziło z nich w miarę odległości jaką przeszli. Wracając do letniskowego domku zauważyli, że reszta rodziny czyli Zuzia i mama Ania leżą na leżakach.

-Dobrze, że nie poszliśmy dalej, rzekł ojciec do syna. Nie wiadomo jak mogłoby się to skończyć. Chodź napijemy się herbaty, powiedział starszy.

Na razie nie powiedzieli o tym co słyszeli w lesie reszcie rodziny, ale musieli dla ostrożności ich poinformować. Przy obiedzie, czyli grillowanej karkówce z warzywami opowiedzieli o swojej małej przygodzie i zasugerowali, żeby nie zostawiać pożywienia na zewnątrz na noc na stole. Wygłodniałe wilki mogłyby podejść i stanowić zagrożenie dla ludzi. Dziewczyny trochę przejęły się tą informacją i wzięły to do siebie. Optymizmem było to, że miejsce w którym jest hałas raczej odstrasza zwierzyne i nie powinno dojść do spotkania. Razem w trójkę bez mamy uzgodnili, że zamiast iść w las następnego dnia, udadzą się nad jezioro, by zbadać brzeg i zapoznać się z terenem. Po kolacji dzieci pooglądały trochę telewizji na odbiorniku który stał w domku, a rodzice wypili herbatę na ganku. Przed zachodem słońca wszyscy byli w łóżkach i planowali następny dzień.

Przed położeniem się spać Robert posprzątał stół na zewnątrz przy którym spożywali posiłki w razie tego jakby miała podejść wygłodniała zwierzyna szukająca pożywienia. Wewnątrz było spokojnie. Cała czwórka odpoczywała, a pół mrok rozświetlało zapalone przed domkiem światło, które było włączone całą noc.

Cisza zapadła około godziny dziesiątej.

Rano Robert jako, że pierwszy wstał zaczął szykować śniadanie. Mama z dziećmi po piętnastu minutach dołączyła do stołu, by delektować się świeżo przyrządzoną jajecznicą. Gdy już byli razem tata zapytał dwójki jakie mają plany na ten dzień. Odpowiedzią była cisza, która oznaczała, że jeszcze nie wiedzą. zaproponował, żeby przejść się nad jezioro i pospacerować po plaży. Na twarzach dzieci pojawił się

uśmiech, co oznaczało, że cieszą się z propozycji. Jak już plan poranka mieli określony, Robert powiedział, żeby stosownie się ubrali w lekkie ubrania i za pół godziny byli gotowi do wyruszenia nad brzeg jeziora.

Spacer linią brzegową był przyjemny dla trójki wczasowiczów. Plaża była długa i dość szeroka. Miała około 30 metrów w głąb od wody. Przechodzili się w tą i z powrotem. W końcu Antek zauważył w oddali pomost i zapytał czy mogą tam pójść. Nie było przeciw wskazań więc tata wyraził zgodę. Gdy weszli na pomost, gdzie były przycumowane żaglówki oddali się podziwianiu pięknych widoków. Po pięciu minutach stania na pomoście, z jednej z żaglówek wyłoniła się postać.

- Czy mogę w czymś pomóc zapytał nieznajomy. Robert trochę zdezorientowany rzekł:

- Podziwiamy tylko piękne widoki.

- Rzeczywiście jest tu ładnie, powiedział nieznajomy. Dzieci stojąc na pomoście zerkały na wodę i łódki. Nieznajomy przedstawił się jako Andrzej.

-Mogę zaoferować panu i pana dzieciom rejs po jeziorze. Jestem tu sam i za bardzo nie mam nic do roboty. Oczywiście wszystko bezpłatnie dla czystej przyjemności. Zuzia powiedziała, że jest jeszcze z nimi mama, która została w domku letniskowym. Andrzej zaproponował , że jeśli mają ochotę zabierze całą czwórkę na jezioro. Robert początkowo nie wiedział co odpowiedzieć, ale po krótkim przemyśleniu , że będzie to dodatkowa atrakcja i niezapomniana przygoda zgodził się na propozycję. Wspólnie ustalili, że stawią się następnego dnia około dziesiątej i wybiorą się wspólnie na wycieczkę drogą wodną z nowym znajomym na jego jachcie. Z uśmiechem rozstali się i podziękowali Andrzejowi, który po kilku chwilach znikł wracając do kabiny żaglówki. Po powrocie do miejsca ich pobytu, dzieci opowiedziały wszystko mamie, która bardzo się ucieszyła z dodatkowych atrakcji.

- Chętnie się z wami wybiorę, powiedziała Ania.

Wieczorem cała rodzina siedziała na ganku podziwiając zachód słońca, czerpiąc przy tym przyjemność z przebywania na świeżym powietrzu. Położyli się do łóżek około dziesiątej z nadzieją, że wyprawa następnego dnia będzie niezapomnianą przygodą.

Poranek mijał spokojnie i zarówno Antek, Zuzia jak i mama nie mogli doczekać się wyprawy jachtem. Przed południem byli gotowi i sprząając wszystko co jest przed domkiem, nastawili się pozytywnie na wycieczkę. Około dziesiątej Robert rzucił hasło, by za piętnaście minut byli wszyscy gotowi. I tak też się stało. Cała czwórka ubrana była w lekkie letnie ubranie z nakryciami na głowę, po czym wyruszyli nad brzeg jeziora. Po kilku minutach kierowali się na pomost , gdzie mieli spotkać się z Andrzejem.

Gdy cała czwórka stała na pomoście, z jednej z łajb wynurzyła się postać. Był to ten sam żeglarz , który zaprosił ich na wspólny rejs.

- Jesteście , rzekł. Właśnie skończyłem sprzątać pokład i kabinę , łódź jest gotowa do pływania. Cała czwórka spojrzała w jego stronę z zadowoleniem. Wchodźcie , powiedział. Wyciągnął dłoń, by w pierwszej kolejności pomóc dzieciom zejść z pomostu na żaglówkę. Następnie postąpił tak samo w stosunku do Ani i Roberta. Będąc na łódce spojrzeli na siebie z radością. Dziś jest dobry wiatr, powiedział Andrzej, będzie się dobrze pływać. Poczekajcie chwilę. Gdy to powiedział znikł pod pokładem wchodząc do kabiny. Po chwili wrócił i powiedział: Bezpieczeństwo w pierwszej kolejności . wręczył przybyszom kapoki

w obawie , gdyby łódź miała się wywrócić lub ktoś mógłby wpaść do wody.

- Dobry pomysł, rzekła Ania. Po chwili cała czwórka miała na sobie kamizelki ratunkowe. Antek z Zuzią przyglądali się ożaglowaniu i liną ciągnącym się dookoła.

- Możemy wyruszać, stwierdził żeglarz. Przepłyniemy całe jezioro , co zajmie nam około dwóch godzin.

Z uśmiechem zapytał młodzież: Jesteście gotowi?

-Tak, odpowiedziały dzieci.

Po chwili odwiązał linę od knagi i łódka zaczęła bezwładnie dryfować na wodzie.

- No to ruszamy, powiedział.

-Hej przygodo, krzyknęła mama. Delikatnie pagajem żeglarz odepchnął łódkę od pomostu i kilkoma zamaszystymi ruchami wiosła sprawił, że żaglówka poruszyła się naprzód.

Wszyscy usadowili się wygodnie , a sternik złapał za liny, które odpowiadały za wciągnięcie żagli na maszt. Po kilku chwilach białe płótno zaczęło trzepotać na wietrze. Powolnym ślizgiem łódź ruszyła do przodu zostawiając za sobą ślad, który przecinał wodę na dwie części. Cała rodzina siedziała po obu stronach łódki , a Andrzej zajął się sterowaniem łajby. Wiatr był odpowiedni do żeglowania. Ani za słaby , a ni za mocny. Warunki były optymalne. Dzieci rozglądały się dookoła, podziwiając z pokładu krajobraz i to co się dzieje na wodzie. Rodzice z ufnością spoglądali na sternika, a założone kamizelki ratunkowe sprawiły, że nie obawiali się niczego. Łódź pod pełnymi żaglami powoli oddalała się od brzegu , wchodząc w ślizg napędzany pędnikiem. Początkowo wszyscy siedzieli na swoich miejscach i przyglądali się jak Andrzej wybiera liny dzięki czemu żagle były naprężone. Spoglądali na siebie z uśmiechem i zadowoleniem. Sternik pozwolił najmłodszemu na pokładzie złapać za rumpel, by poczuły się żeglarzami. Pływając po jeziorze , gdy była taka możliwość, żeglarz zaczął wypytywać Roberta i Anie, co ich skłoniło , by odwiedzić z rodziną te strony. Oboje zaczęli mówić , że są na wakacjach w domku letniskowym brata Roberta. Pływali tak niespełna godzinę , kiedy to zbliżyli się do brzegu na drugiej stronie akwenu. Była tam szeroka plaża po bokach porośnięta trzcinami. Nieopodal znajdowało się kąpielisko , gdzie pływali wczasowicze. Część osób opalała się na plaży , a część bawiła się w wodzie. Andrzej poluzował żagle i łódź powoli się zatrzymała. Nagle Antek krzyknął.

- Patrzcie , ktoś się topi i potrzebuje pomocy.

Wszyscy na pokładzie spojrzeli na chłopaka , a później na osobę w wodzie. Znajdowała się tam dziewczynka , która wypłynęła poza kąpielisko i potrzebowała pomocy. Andrzej złapał w jednej chwili za liny, postawił żagle i podpłynął do topiącej się osoby. Gdy już byli blisko Robert wyciągnął ręce by chwycić dziewczynę. Jednym ruchem łapiąc oburącz wciągnął ją na pokład. Ta powiedziała zdenerwowanym głosem ,

- Dziękuję. Ania na to.

- Boże , co się stało , co cię skłoniło , by oddalać się na taką odległość od brzegu.

Dziewczynka, jak się okazało imieniem Kaja powiedziała , że założyła się z rówieśnikami , że pokaże , że umie pływać.



Andrzej rzekł:

- Woda to nie zabawa, niczego w takich warunkach nie można być pewnym.

- Dobrze się czujesz? , zapytała Zuzia.

Tak , wszystko jest w porządku , odpowiedziała.

Sternik skierował łódź do brzegu , by odstawić dziewczynkę.

- Pamiętaj , jak jesteś nad wodą , to miej się na baczności. Bez wygłupów.

- Wiem , dziękuję i przepraszam za kłopot , powiedziała Kaja, po czym wysiadła z łódki i kierując się do grupy swoich rówieśników pomachała na pożegnanie.

- Uff, całe szczęście , że byliśmy tu, powiedziała Ania.

Wszyscy spojrzeli na siebie i emocje powoli zaczęły opadać. Odpłynęli od brzegu, a następnie wybrali się w drogę powrotną. Gdy byli już nieopodal brzegu gdzie był usytuowany ich domek, rodzice dzieci zaczęli dziękować żeglarzowi za to , że zabrał ich na wycieczkę. Andrzej odpowiedział, że dla niego jest to przyjemność , gdyż jest samotny i nie często spotyka ludzi, z którymi może porozmawiać.

Wychodząc z łodzi na pomost uścisnęli sobie ręce na pożegnanie. Robert chcąc odwzajemnić gest Andrzeja jaki uczynił w ich kierunku, zaprosił go na kawę do ich miejsca gdzie spędzali wakacje. Ten odpowiedział, że bardzo chętnie ich odwiedzi, jak tylko skończy oporządzać łódkę. Umówili się, że jak znajdzie trochę czasu to przyjdzie, po czym cała rodzina skierowała się w drogę powrotną. Pożegnali się uśmiechem i wrócili do siebie. Gdy byli już na miejscu Robert z Anią usiedli na komplecie wypoczynkowym , spojrzeli na siebie i jedno z nich zaczęło mówić.

- Trzeba ich upomnieć i przestrzec przed takimi sytuacjami jaka miała miejsce na wodzie. Lepiej , żeby w przyszłości , gdy będą same miały przed oczami obraz tonącej dziewczyny, kiedy pójdą nad wodę. Robert powiedział, że najlepiej będzie powiedzieć im i omówić całe wakacje, gdy wrócą do domu. Wtedy na spokojnie z nimi się porozmawia. Teraz są zajęte czerpaniem przyjemności z wakacji i mogą puścić to mimo uszu. Tak też postanowili. Wrócili do domku , by położyć na łózkach, gdyż dzisiejsza wycieczka wyczerpała ich fizycznie. Dzieci w tym czasie wyszły na zewnątrz i kopały piłkę. Zamieniając się rolami to jedno , to drugie stało na bramce do której na zmianę próbowali strzelać gole. Wieczór tego dnia był raczej spokojny. Zewnętrzne światło przed domkiem zwiastowało porę układania się do łóżek i snu. Zanim rodzice się obejrżeli około godziny dziewiątej dzieci po wieczornym prysznicu leżały już w łózkach. Po cichu z głośników radia wydobywały się przyjemne melodie, które kołysały ich do snu. Rodzice też położyli się do łóżek. Wcześniej jeszcze w trakcie rozmowy uzgodnili , że dobrze , że byli świadkami tego co miało miejsce przy plaży. W ten sposób na zawsze zapamiętają to, że na wodzie nie ma zabawy. Oczywiście sam incydent był raczej nieszczęściem, ale dobrze uczyć się czegoś na przykładzie zdarzeń które mają miejsce. Około dziesiątej wieczorem sen zmrzął oczy całej rodzinie, tylko zewnętrzne światło dawało znak, że ktoś tam jest.

Następny dzień przyniósł deszczową pogodę. Padało od samego rana , więc wszyscy zgodnie stwierdzili, że nie ma po co wychodzić na zewnątrz. Robert zajrzał tylko na chwilę do samochodu , żeby sprawdzić czy szyby są domknięte. Podczas przesiadywania w domku , dzieci zajęły się graniem w gry planszowe, a

dorośli na zmianę to oglądali telewizję to słuchali radia. Tak mijał cały dzień z przerwami na posiłki. Następny dzień wyglądał podobnie. Na zewnątrz było szaro i ponuro. Sytuacja wyglądała podobnie co poprzedniego dnia, z tą różnicą, że rodzice włączyli się do zabawy ze swoimi pociechami. Cała czwórka była trochę zniesmaczona tym, że kiepska pogoda krzyżuje im plany dobrej zabawy podczas urlopu i wakacji. No, ale w każdym razie musieli to przeczekać. Są rzeczy silniejsze takie jak prawa natury od planowych czynności zwykłych ludzi. Dzień trzeci jak się okazało był słoneczny. Wtedy ojciec rodziny widząc w kącie domku wędkę swojego brata pomyślał, że fajnie, by z synem przeżyć wędkarską przygodę. Zapytał syna czy chce iść na ryby, a chłopiec z radością odpowiedział, że chętnie, bo nigdy nie łowił ryb. Robert z synem zaplanowali, że następnego dnia wcześniej rano wybiorą się z wędkami nad jezioro.

Dzień mijał spokojnie na zabawie. Antek nie mógł się doczekać wyprawy z ojcem. W końcu nastał ten dzień. Rano Robert zanim jeszcze świt zaczął panować, podszedł do łóżka syna i delikatnie go wybudził ze snu.

-Jest tak wcześnie tato, rzekł młodszy.

-Wstawaj, idziemy na ryby.

-Dobrze odpowiedział. Zaraz wstanę. Tata przyszykował śniadanie dla nich obu, po czym wystawił wędkę przed domek, by je oporządzić. Antek wstał, zjadł kanapki i dołączył do ojca na ganku. Początkowo syn był zmieszany, nie wiedział dobrze jak się używa wędkę o czym powiedział tacie.

-Zaraz ci wytłumaczę, odpowiedział. Powiedział synowi jak się trzyma wędkę i zarzuca przynętę. Były to spławikowe kije, łatwe w użyciu. Wzięli krzeselka, wędziska, trochę przynęty zrobionej z chleba i udali się nad brzeg jeziora. Wyszli tak cicho, że Zuzia z mamą się nie obudziły. Gdy już znaleźli się na nabrzeżu, wybrali odpowiednie miejsca obok szuwar porośniętych pałkami wodnymi i liliami.

-Tu mamy łowić tato, powiedział młodszy.

-Tak, ryby lubią takie miejsca, otrzymał w odpowiedzi. Rozstawili krzeselka, wygodnie się usadowili i zaczęli rozkładać teleskopowe wędkę, wyposażone w kołowrotki, żyłkę i spławiki z haczykami. Całość przygotowania zajęła im parę minut. Tata chcąc być przykładem pokazał synowi jak trzymać wędzisko zarzucając spławik. Ruchem naśladowczym syn wykonał swoją wędkę dokładnie to co ojciec. Obydwa spławiki z przetną zrobioną z kulek chleba zaczepionych na haczykach, wylądowały w wodzie mniej więcej około pięć metrów od siebie.

- Teraz czekamy, jak zobaczysz że spławik się zanurza, oznacza to że masz branie. Wtedy jednym ruchem poderwij wędkę, oznajmił Robert.

- Okey., odpowiedział syn. Siedzieli tak blisko piętnaście minut. Nagle jeden ze spławików, a dokładnie na wędcę starszego zaczął delikatnie drgać.

-Spójrz, powiedział tata do syna. po chwili spławik zanurzył się cały. W tym, momencie Robert zaciął rybę.

Jest, powiedział szeptem. Antek nie mogąc się doczekać uważnie przypatrywał się ojcu. Nie było dla niego ważne, że to nie on wyciąga rybę, ważne było to że nie siedzą nad jeziorem bez celu. Po chwili holowana ryba znalazł się na nabrzeżu. Była to płoć. Syn uważnie przyglądał się rybie, gdyż był to dla

niego niecodzienny widok.

- I co o tym myślisz, zapytał tata syna.

- No fajnie , tylko co my teraz z nią zrobimy, zapytał.

- Wyjście mój drogi jest jedno odpowiedział Robert. Wypuścimy i zwrócimy jej wolność. Spojrzeli sobie w oczy . Ona też chce żyć, dodał tata.

Przez chwilę przyglądali się obaj zdobyczy po czym Robert delikatnie z wysokości pięciu centymetrów nad wodą puścił rybę, a ta po krótkiej chwili szybkim ruchem płetwy odpląnęła w głąb wody.

- Fajnie, powiedział syn do ojca . Robert chciał pokazać swojemu synowi , że wszystko co żyje ma do tego prawo. I zawsze gdy się łowi ryby trzeba je wypuszczać. Siedzieli tak przez około dwadzieścia minut. W tym czasie Robert ponownie zanurzył spławik z przynętą.

- Wyciągnij wędkę , powiedział do syna. Ten nie wiedząc po co posłuchał się . Gdy haczyk znalazł się na brzegu okazało się , że nie ma przynęty. Ojciec wytłumaczył młodemu , że albo ona spadła , albo podjadły ją ryby. Trzeba co jakiś czas to sprawdzać powiedział. Zrolował dla syna małą kulkę z chleba , umieścił na haczyku i powiedział .

- Zarzuc. Ten posłał przynętę ze spławikiem około pięciu metrów od brzegu. Był to szczęśliwy rzut. Po pięciu minutach miał branie. Tata skinieniem głowy dał znać , żeby zaczął nawijać żyłkę na kołowrotek po uprzednim zacięciu. Syn tak postąpił i poczuł wyciągając żyłkę na kołowrotek delikatne drgania.

- Jest tato, szepnął.

Robert chciał , żeby jego syn sam wyciągnął rybę , bez pomocy. Będzie miał w ten sposób powód do zadowolenia. Po chwili druga dla nich zdobycz leżała na piasku na brzegu.

- Sam sobie nie poradzisz, powiedział starszy.

- Odhaczę ją, a ty jej zwrócisz wolność. Po kilku chwilach Robert dał Antkowi zdobycz ,a ten puścił ją do wody. Spojrzał na ojca i powiedział.

- Podoba mi się łowienie , ale pod warunkiem , że wypuszcza się ryby. Robert odczuł ulgę z powodu stanowiska syna jakie oznajmił. Posiedzieli jeszcze na krzeselkach pół godziny , po czym tata dał znać synowi, żeby zwinął wędzisko. Zabrali swoje rzeczy. Stojąc nad brzegiem ojciec przytulił syna i zapytał.

- Czy możemy uznać nasze łowienie za udane?

- Tak tato , bardzo mi się podobało.

Wzięli krzeselka pod pachę , wędki w dłoń i udali się z powrotem do letniskowego domku. Z uśmiechem i przekonaniem , że było warto wrócili na swoje miejsce zastając Anię i Zuzię siedzące na ganku. Dzień po udanym łowieniu ryb Ania z córką Zuzią powiedziały reszcie rodziny , że mają zamiar wybrać się do lasu na grzyby. Jak powiedziały , tak uczyniły. Gdy tata z Antkiem omawiali swoją wyprawę na ryby, w tym czasie mama Zuzi wraz z córką ubrały się w wysokie obuwie i płaszcze przeciwdeszczowe. Naszykowały sobie koszyki na grzyby. Po niedługim czasie oznajmiły, że idą do lasu. Robert przestrzegł je,

żeby trzymały się razem, gdyż w lesie łatwo się zgubić. Wyruszyły tuż po dziesiątej. Trzymając się za rękę powoli oddalały się od swojego miejsca idąc w nieznaną. Spacer po lesie trwał jak do tej pory około godziny. W tym czasie mama z córką w odstępach około pięciu metrów szukały grzybów. Co prawda wiedza na ten temat była u nich znikoma, który grzyb jest jadalny a który nie. Postanowiły, że jak wrócą do domku to dadzą na sprawdzenie ich znaleziska Robertowi. On zna się na grzybach. Zbieg okoliczności tak chciał, że okazy, które zbierały rosły w coraz to większych odległościach. Zanim Zuzia się zorientowała, widok jej mamy zanikł za drzewami. Początkowo nie przejęła się tym, gdyż stwierdziła, że po zawołaniu, na pewno trafią na siebie z powrotem. Odległość ich od siebie oddalała się. Gdy obydwie zorientowały się, że nie ma ich obok siebie mama zaczęła nawoływać córkę. Niestety nie było odpowiedzi. Po piętnastu minutach, mama zaczęła wątpić, że otrzyma odpowiedź na nawoływanie. Ania pamiętała drogę powrotną, ale nie była pewna czy jej córka zna. Po pół godzinie kręcenia się w tą i z powrotem, nagle Ania usłyszała wołanie:

- Mamo, Ania. Słyszając to uspokoiła się. Zaraz po tym cała czwórka była razem.

- Skąd wy tu się wzięliście, zapytała Antka i Roberta. Na to Zuzia odpowiedziała, że na lekcji ochrony środowiska dowiedziała się jak znaleźć drogę powrotną, gdy zgubi się w lesie. Skorzystała z wiedzy i kierunku jaki wyznaczał mech na drzewach. Określa on północ, poza tym wcześniej przyglądała się zachodom słońca, więc kierunek powrotu nie był dla niej trudny do odgadnięcia.

-Na szczęście, powiedziała Ania. Chodźcie wracamy, trzeba przebrać grzyby. Ty się na tym znasz Robert.

Swój koszyk Zuzia zostawiła w domku, natomiast gdy reszta spojrzęła do koszyka mamy, były tam całkiem niezłe okazy prawdziwków i kurek. Trzymając się za ręce tata z Antkiem i mama z Zuzią skierowali się w drogę powrotną. Gdy dotarli na miejsce, dziewczyny poszły się przebrać, a tata usiadł na ganku, by preselekcjonować grzyby jadalne. Antek przyglądając się temu, uczył się od Roberta. Wieczór mijął spokojnie pomimo dnia pełnego emocji.

Była to nauka zarówno dla Zuzi jak i mamy, gdyż ona tego nie dopilnowała, by idąc w las trzymać się w równych odstępach i pilnować odległości. Grzyby wyłożone na stole, dawały przyjemny aromat. Przed położeniem się spać, cała rodzina omawiała wycieczkę na grzyby oraz wędkowanie taty z synem. Pomimo, że wszystko dobrze się skończyło, wszyscy byli zadowoleni, że mają na wakacyjnym koncju jakieś przygody. Woń suszonych grzybów rozchodziła się wewnątrz. Wędki stały w koncju, a delikatna muzyka uspokajała nastroje całej rodziny. Przed snem ustalili, że następny dzień spędzą na grach planszowych siedząc na ganku. Chcieli pobyć całą rodziną razem. Przed dziesiątą pocięchy rodziców już spały. Robert z Anią w tym czasie popijali herbatę przed telewizorem siedząc w fotelach trzymając się za rękę. Były to udane wakacje pomimo przygód jakie ich spotykały. W żadnym momencie nie żalowali decyzji o wyjeździe. Po wypitej herbacie, Robert zgasił telewizor i przekręcił zamek drzwi wejściowych, po czym rodzice położyli się do łóżek. Robert przed zaśnięciem pomyślał o tym, że jak to dobrze że Zuzia potrafiła odnaleźć drogę, czytając ze znaków na drzewach.

W sumie wyprawa na grzyby się udała. Były zbiory i emocje, może nie takie jak powinny, ale na pewno dzieci zapamiętają na długo ich wypad.

Dzień mijął spokojnie z przerwami na posiłki. Cała rodzina w ten sposób odpoczywała i uspokajała się, bo prawdę mówiąc zarówno przygoda pod żaglami jak i wędkowanie oraz grzybobranie były pewną lekcją dla najmłodszych. Kilka następnych dni mijają powoli. Rodzice polubili przesiadywać na ganku przed

domkiem. Dzieci po wczesno popołudniowej zabawie na świeżym powietrzu chowały się przed upałem z zaciszu swoich pokoi wewnątrz. Antek jak to chłopiec zabrał ze sobą konsole na której grał w wolnych chwilach a Zuzia zajmowała się rysunkiem. Robert z Anią patrząc na to byli spokojni , że ich maluchy potrafiły zająć się sobą. Podczas tego wyjazdu cała rodzina miała sposobność przebywania ze sobą. Byli znużeni ciągłą gonitwą w pracy i nauką w szkole. Mogli od tego odetchnąć i zregenerować się psychicznie. Dawno już nie wyjeżdżali , więc z czasu wolnego , który im został chcieli jak najbardziej skorzystać. Następnego dnia ku zdziwieniu całej rodziny przyszedł Andrzej. Zaproponował , by dzieci odbyły szkolenie z zakresu prowadzenia jachtu. Początkowo rodzice nie byli pewni czy to bezpieczne. Żeglarz powiedział , że maluchy będą w kapokach . Gdy Antek z Zuzią usłyszeli tą propozycję od razu na ich twarzach pojawił się uśmiech. Rodzice zgodzili się i umówili się , że następnego dnia dzieci pójda nad wodę , by razem uczyć się żeglarstwa, w tym prowadzenia jachtu. Ania bardzo się ucieszyła gdyż przywiozą z wakacji pewne umiejętności. Popijając herbatę rodzice w towarzystwie Andrzeja , byli coraz to pewni , że szkoła żeglarstwa wyjdzie ich pociechom na dobre. Przez parę dni będą miały zajęcie i przyjemność ze spędzania czasu na wodzie.

- Jak możemy ci się odwdzińczyć Andrzej , zapytał Robert?

- Robię to z własnej nie przymuszonej woli i dla przyjemności , odpowiedział. Dawno nie poznałem tak miłego towarzystwa i po prostu chcę zrobić coś dla kogoś.

- Cieszymy się bardzo , skwitowała Ania. Zawsze będziesz u nas mile widziany i jeśli będziesz miał ochotę wpaść do nas na herbatę to zapraszamy.

Po odbytych kursie dzieci wróciły do rodziców w nie lada dobrych nastrojach.

Urlop i wakacje zbliżały się do końca . ostatniego dnia Robert dopilnował , żeby zostawić to miejsce w należytym porządku.

Po powrocie do domu minął tydzień nim emocje opadły. Wszyscy dobrze wspominali czas, który dzięki wujkowi Władowi został należycie spożytkowany. Ich rytm dnia w rodzinnym domu się normował. Pewnego dnia mniej więcej po około dwóch tygodniach przyjechał do brata Włodek.

- O dobrze , że cię widzę powiedział, gdy brat stanął w progu drzwi. Choć wejdz , zaraz przyniosę klucze od twojego domku i zaparzę herbatę.

Rodzina zebrała się przy stole. Gdy już spokojnie siedzieli Ania zaczęła dziękować za to , że dzięki niemu mogli wyjechać na wakacje. Włodek nagle powiedział.

- Wiecie co, nie mam za bardzo czasu , żeby tam jeździć , może chcielibyście odkupić za jakąś kwotę ten domek.

Wszyscy spojrzeli na siebie . Robert powiedział:

- Wiesz , że to dobry pomysł.

Na twarzach dzieci pojawił się uśmiech.

- Moglibyście wyjeżdżać , kiedy tylko będziecie chcieli.

Gdy bracia doszli do porozumienia co do kwoty jaką Robert zapłaci Władkowi , wszyscy zaczęli się cieszyć. Transakcja została ustalona na następny dzień.

Humory w domu wszystkim się poprawiły. Od momentu zakupu wakacyjnego domku od brata Roberta, rodzina miała swoje miejsce , gdzie mogli co roku jeździć i delektować się przebywaniem na świeżym powietrzu wśród przyrody. Przygody , które tam przeżyli okazały się przedsmakiem tego co mogło by ich czekać podczas kolejnych wyjazdów. Odtąd nie martwili już się, że nie będą mieli gdzie wyjechać na urlop i wakacje. Mieli swój „wakacyjny przystanek” , gdzie mogli odpoczywać do woli.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Łazy, dodano 27.09.2023 14:15

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).